

Naród francuski walczy przeciwko układom z Bonn i Paryża

PARYŻ PAP. Z wielu miast Francji nadchodzą dalsze wiadomości o przebiegu zgromadzeń ludowych, zwolnionych pod hasłem walki przeciwko układom wojennym z Bonn i Paryża oraz przeciwko semilitaryzacji Niemiec zachodnich będącej konsekwencją tych układów. Charakterystyczną cechą tych zgromadzeń jest udział przedstawicieli różnych stronnictw politycznych i różnych warstw społeczeństwa, których łączy patriotyczna troska o bezpieczeństwo i niezawisłość Francji. Podczas zgromadzeń zapadały uchwały w sprawie masowego zbierania podpisów pod deklaracją potępiającą układy z Bonn i Paryża.

O poprawę warunków bytu
mas pracujących

Uchwała Rady Ministrów NRD

BERLIN PAP. Agencja ADN opublikowała tekst uchwały Rady Ministrów Niemieckiej Republiki Demokratycznej „w sprawie dalszej poprawy warunków pracy i sytuacji materialnej robotników oraz w sprawie praw związków zawodowych”. Uchwała ta przyjęta została na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 10 bm. Rada Ministrów stwierdza, że w wyniku szybkiego wykonania narodowych planów gospodarczych Niemieckiej Republiki Demokratycznej, rząd mógł podjąć kroki, mające na celu poprawę warunków życia mas pracujących.

Dalsza poprawa warunków pracy i sytuacji materialnej robotników, jak również podniesienie ich politycznej i produkcyjnej aktywności we wszystkich dziedzinach życia naszej republiki — stwierdza uchwała — stanowi ważną część składową polityki nowego kursu.

W końcowej części uchwały Rady Ministrów potwierdza prawa i obowiązki związków zawodowych Niemieckiej Republiki Demokratycznej w dziedzinie obrony interesów robotników i urzędników. Rada Ministrów podkreśla, że związki zawodowe powinny aktywnie uczestniczyć w opracowywaniu i realizowaniu wszystkich posunięć, które dotyczą interesów ludu pracy.

Na niedzielnym posiedzeniu w Lille obecnych było 6 tys. osób, zwłaszcza górnicy z departamentu Nord i Pas de Calais. W zgromadzeniu wzięli m. in. udział deputowani komunistyczny Martel, działacz katolicki i delegaci b. kombatanów. Postanowiono zebrać w obu tych departamentach 420 tysięcy podpisów przeciwko układom wojennym. Przemówienie końcowe wygłosił znany przywódca związkowy Le Leap.

Apel zgromadzenia ludowego w Poitiers, potępiający układy wojenne, podpisało m. in. czterech merów należących do partii radykalnej, dwóch merów z SFIO i sześciu merów z partii komunistycznej.

Uczestnicy zgromadzenia w Lorient, reprezentujący różne zawody i poglądy polityczne, zobowiązali się do zebrań przed 1 stycznia 1954 r. 100 tysięcy podpisów pod deklaracją przeciwko układom z Bonn i Paryża.

W Lyonie z inicjatywy 23 wybitnych osobistości utworzono tymczasowy komitet akcji przeciwko układom wojennym. W skład komitetu weszli działacze ruchu oporu, profesorowie uniwersyteci, adwokaci, przywódcy ruchu związkowego itd. W Yerres (Seine-et-Oise) ogłoszona została z inicjatywy miejscowej sekcji FPK odezwa do ludności, nawołująca do walki przeciwko semilitaryzacji Niemiec zachodnich w wyniku zawarcia układów wojennych. Na odezwę złożył m. in. gawli podpis miejscowy mer — gaullista.

10 merów kantonu Nonancourt (Eure), w tym 7 radców, wystosowało list do parlamentarzystów swego okręgu, z żądaniem, by odrzucili układy z Bonn i Paryża.

Dokumenty oskarżają (4)

Ku większej chwale króla pruskiego...

LIST miał szereg podpisów ale nadawcą były tysiące. Zwracali się — stara zarobkowa emigracja polska w Niemczech zachodnich — do Ojca św. ze skargą. Wybrali ośmiu spośród siebie, by tę skargę wielu tysięcy przelali na papier. Tak powstał memoriał Związku Polaków w Niemczech, wystosowany w dniu 21 lipca 1948 roku do Jego Świątobliwości, Papieża Piusa XII.

Czegoż chcieli? Skarżyli się jako wierni synowie kościoła, że oto, w trzy zaledwie lata po rozgromieniu Hitlera, w Niemczech zachodnich znowu źle się dzieje pod przysłowiem. Hydra nacjonalizmu i odwetu znowu podnosi głowę. I dotkliwie daje się we znaki Polakom i katolikom, którzy przed wielu laty, w poszukiwaniu pracy i chleba, znaleźli się na ziemi niemieckiej. A episkopat i kler zachodnio-niemiecki, nie pomni swego kapłańskiego powołania i nakazów miłości bliźniego, nie tylko nie przeciwdziałają owej niemieckiej szwinstwini i odwetowości, lecz wręcz przeciwnie — ustami swych najwybitniejszych przedstawicieli, pralatów, biskupów i kardynałów, głosi nienawiść do Polski i Polaków, nawołuje do odwetu, pochwała akty gwałtu.

Ale oddajemy głos autorom memoriału: „Od roku z górą (pisane w roku 1948 — dop. red.) pewnie koła duchowieństwa niemieckiego przyczyniają się do rozsiadania wśród wiernych w Niemczech ziarna nienawiści do stosunku do katolickiego narodu polskiego. Nawet najwybitniejsi dostojnicy Kościoła, jak np. kardynał i arcybiskup Kolonii, dr Frings, lub pasterz diecezji fryburskiej, arcybiskup dr Konrad Gieber, niegdyś pralaty nacjonalistycznej kampanii antypolskiej.

Duchowi ci miast apostołskości działalności wśród niemieckiego ludu katolickiego, miast dążenia do zlagodzenia wiekowych sporów, podsycających przez zabórca politykę pruska, miast kładących się na prawdy o przesładowaniach i okrucieństwach, jakich naród polski doznał w ostatniej wojnie, nie od antykatolickich hitlerowskich hord najedździej, szerszą wśród wiernych niemieckich słowo nienawiści antypolskiej, umacniają rewizjonistyczne nastroje w społeczeństwie niemieckim i utwierdzają szerokie rzesze katolickich niemieckich w antypolskim duchu odwetowym, niezgodnym z etyką katolicką”.

Wiele jeszcze doznawali krzywd i niesprawiedliwości wyliczają Polacy-katolicy z Niemiec zachodnich i zwracają się do papieża z gorącym apelem: „Jako Polacy i gorliwi katolicy wierzymy, że Ojciec Święty i podległe mu organa kościelne winną drogą ojcowskiego słowa napomnienia na zmianę stanowiska duchowieństwa katolickiego w stosunku do Polski, zgodnie z duchem sprawiedliwości i chrześcijańskiej i zgodzie z interesami rozwoju kościoła katolickiego”.

Gorzkim rozczarowaniem spotkało autorów tego pisma i tysiące wiernych, którzy za nimi stali. Dzieje ich memoriału, to symboliczny nieomal obraz stosunku najwybitniejszych czynników kościoła katolickiego z Watykanem na czele, do spraw wiary i religii z jednej strony, a do spraw Polski i Polaków z drugiej.

List swój Związek Polaków w Niemczech przesłał papieżowi za pośrednictwem kancelarii prymasa Polski ks. kardynała Hlonda, załączając przy tym odpis przeznaczony dla ks. prymasa. W tej to właśnie kancelarii memoriał przeleżał całe lata.

Kancelaria prymasa Polski memoriału w Watykanie nie złożyła. A Związek Polaków odpowiedzi nie dostał. To znaczy — nie dostał odpowiedzi formalnej. Bo odpowiedź faktyczna doszła Polaków w Niemczech i gdzie indziej dość szybko. Albowiem to wszystko, na co skarżyli się autorzy memoriału, było jedynie skromną przysługą do wielkiej hecy antypolskiej, która rozszalała w Niemczech zachodnich w latach następnych. A episkopat zachodnio-niemiecki grał pierwsze skrzypce w tym koncercie nienawiści do Polski. Coroczne kongresy katolickie w Niemczech zachodnich, tzw. Katholikentag, przemieniały w rewie sił odwetu i rewizjonizmu, i przydawały nowego rozmachu antypolskiej hecy. Każdy z nich zaś otwierało oredzie papieskie, błogosławieństwo i aprobacje dążenia i cele siewców nienawiści, piewców „Drang nach Osten” i wskrzesicieli nowego „Wehrmachtu”.

Autorzy memoriału nie mogli mieć zatem żadnych wątpliwości co do stanowiska Watykanu.

A zresztą — nie pierwszy to raz mieli Polacy w Niemczech do czynienia z osobą obecnego papieża. Przed laty zetknęli się z nim w bardzo podobnych okolicznościach. Było to w roku 1929, gdy kardynał Eugenio Pacelli pełnił funkcję nuncjusza papieskiego w Berlinie. Episkopat niemiecki dotkliwie dawał się we znaki mniejszości polskiej w Rzeszy, prześladował księży-Polaków, nasyłając Niemców na polskie parafie, zakazując śpiewów i modłów polskich po kościołach. Stwierdza — była to kontynuacja starej polityki germanizatorskiej, uprawianej przez kler niemiecki wobec Polaków w Niemczech od czasu rozbioru. Związek Polaków w Niemczech nieraz protestował przeciwko tym gwałtom episkopatu niemieckiego, który prześlądał się w brutalny sposób z władzami administracyjnymi. W roku 1929, Związek opracował i ogłosił drukiem obszerny „Memoriał dotyczący spraw kościelnych ludności polskiej w Niemczech”. Równocześnie podjął kolejną interwencję u nuncjusza papieskiego w Berlinie.

Dzieje tej interwencji opisał na kartkach swego pamiętnika jeden z autorów „Memoriału”, stary, zasłużony działacz polski na terenie Niemiec, Jan Łangowski. Łangowski był redaktorem naczelnym „Nowin Codziennych” wydawanych w Opolu w latach 1930 — 1939. W r. 1939 dosięgła go zemsta hitlerowska. Osadzony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, przecierpił tam lata wojny. Po oswobodzeniu wrócił w r. 1945 do Polski i znowu czynny jest jako dziennikarz na Opolszczyźnie.

Cytujemy wyjątki z pamiętnika Łangowskiego: „Upamiętniając się Związkiem Polaków niemieckich w Berlinie, kardynał Pacelli o ingerencję w sprawach kościelnych — zawsze jednak bezskutecznie. Obecnie rozkosz „Memoriału” sprawił, że nuncjusz Pacelli musiał się zainteresować pretensjami ludności polskiej.

Delegaci Związku Polaków dobili się więc w końcu audiencji u nuncjusza. I oto, co ich spotkało, gdy znaleźli się przed obliczem watykańskiego dostojnika:

„Jest prawda, że germanizacja Śląska, a więc i Górnośląska wchodziła do Kościoła katolickiego i przez niego była prowadzona... Jeżeli Kościół, biskupowie, pralata i księża

„Rozmowa toczyła się przy okrytym stołku w języku niemieckim... Wskazywano na zawartą w „Memoriale” listę faktów, które tworzą cierniową drogę naszego ludu, jeżdżącemu w masowych obłędach niemieckiego i zgermanizowanego kleru. Rejestr uzupełniliśmy wydarzeniami ostatnich tygodni... Z kolei kardynał zabrał głos. Mówił powoli, jakby wazył każdą słowo. Rozwodził się nad głęboką troską kościoła katolickiego, który dąży do tego, aby pod jego skrzydłami wszyscy wierni, bez względu na przynależność narodową, czuli się najbardziej szczęśliwi. Droga życia doczesnego jest jednak szczególnie dla katolików w Niemczech często uciążliwa i wymaga dużego samozaparcia. Ostatecznym celem wszystkich — czy niemieckich czy polskich — katolików jest szczęście wieczne, o której wyznawcy Chrystusa muszą pamiętać, zwłaszcza w chwilach przeciwnych się przeszkód i niedowolzeń... Podniósł się z miejsca na znak że audyencja dobiegła końca, purpurat wypowiedział ojcowskie zaniewienie, że jako podległy Rzymu dołożył do rozpatrywania nasze żale i życzenia, oczekuje jednak, że katolicy polscy, jako poddani państwa niemieckiego, będą zawzięci w swoich obowiązkach obywatelskich”.

Tak to kardynał Pacelli pouczał wiernych o nicosi spraw doczesnych i radził im myśleć tylko o wieczności. Z jednym jedynym wyjątkiem: aby, brzo Boże, nie zapomnieli, że w życiu doczesnym są pruskimi poddanymi i mają posłuszenie spełniać swe obowiązki.

Rozszerzał tedy kler niemiecki niemieckie wszelkimi dostępnymi mu środkami. Wysługiwał się żandarmom pruskimi i polakożercem z ha katy. Germanizacja Polaków, wydzieranie im mowy ojczystej, narzucanie niemieckości — oto była misja kleru niemieckiego w latach rozbiorów. Nie wstrząsnął go na wet lzy i krew dzieci polskich z Wrześni, obłych różgami za odmowę spowiednia się po niemiecku. Wyniki tej działalności kleru niemieckiego i niemieckiej hierarchii kościelnej podsumował po I wojnie światowej jeden z najzaciętszych wrogów polskości, renegat i zdradca sprawy narodowej, ks. Paweł Nieborowski w swej pracy pt. „Górny Śląsk. Kłótnia Polska a wiara katolicka”, pisząc:

„Jest prawda, że germanizacja Śląska, a więc i Górnośląska wchodziła do Kościoła katolickiego i przez niego była prowadzona... Jeżeli Kościół, biskupowie, pralata i księża

„Związek Polaków w Niemczech, przebywał we wsiach Kalabrii i Lukanii i podzielił się swymi obserwacjami z podróży na łamach amerykańskiego pisma „New York Time Magazine”. — „Ci po-

można Jońskiego, przebywał we wsiach Kalabrii i Lukanii i podzielił się swymi obserwacjami z podróży na łamach amerykańskiego pisma „New York Time Magazine”. — „Ci po-

ludniowi chłopci — opowiada Levi — nie stanowią już dzisiaj bezmyślnego masu zubożonych na wszystkie niewolników, ślepo oddających swe głosy na listę rządową. Pragną nie tylko chleba, ale i wyzwolenia, pragną ludzkiej godności, a to, jak są przekonani, można zdobyć tylko własnymi rękoma”.

Dane zaczerpnięte z biuletynu „Solidarita democratica” wskazują, że w okresie rządów de Gasperi (1948—1952) we Włoszech zginęło w walkach i odniosło rany kilkanaście tysięcy mieszkańców, a 139 tys. osadzono w więzieniach. W 2/3 byli to chłopci. Nie przeraża ich krwawy terror. W końcu września br. „Unita” donosiła, że w okręgu Caltanissetta (Sycylia), chłopcy wyszli o świcie z narzędziami w reku i transparentami na pola Gallitano, Ravecca, Gebiarossa i Vaccariego i zajęli ogółem 9.400 ha. Chłopcy włoscy protestują w ten sposób przeciwko polityce rolnej rządu. Walczą w szeregach włoskiego ruchu demokratycznego o chleb i utrwalenie pokoju.

P. Z.

wnieśli niemieckie do Śląska, to było to jedynie ze względu na religię i wyższą kulturę”.

To, co ks. Nieborowski pisał o roli kleru niemieckiego na Śląsku, odnosi się do całego zaboru pruskiego. Głęboka pogarda dla Polaków i polskości, dla kultury polskiej i języka polskiego, deptanie elementarnych praw człowieka, pomiatanie godnością wiernych — oto cechy postępowania tego kleru.

A coż na to Watykan? Mamy w tej sprawie świadectwo człowieka wyjątkowo miarodajnego. Jest nim profesor dr Ludwig Freiherr von Pastor, powiernik czterech papieży, autor 22-tomowej „Historii Papiestwa”, wieloletni dyrektor Austriackiego Instytutu Naukowego w Rzymie, potem ambasador austriacki przy Stolicy Apostolskiej. W ciągu przeszło półwiekowego pobytu w Watykanie zebrał tainiki polityki papieskiej, a jako mąż zaufania największych czynników watykańskich miał wgląd w wiele spraw, niedostępnych oku i uchu zwykłego śmiertelnika. O sobie samym pisał:

„Moje stanowisko jest jasne: bardziej niż kiedykolwiek stałem wiernie przy Stolicy Apostolskiej, przy najwyższym Pasterzu i zwierzchniku Kościoła”.

A oto co pisał prof. Ludwig von Pastor o interesujących nas sprawach.

Pod datą 20 stycznia 1893 roku gotował w swym pamiętniku:

„Kopp uchodził tutaj (tj. w Watykanie — dop. red.) za męża zaufania Cesarza... Cieszy się szczególnymi względami Papieża, który go często przyzywa do Rzymu. Również kardynałowie Rampolla i Ledóchowski żywią dla kardynała Koppa wielką przychylność”.

Raz jeszcze wraca prof. von Pastor do osoby kardynała Koppa w kilka lat później. Docierała wówczas do Watykanu skarga ludności polskiej w Rzeszy na udręk dzieci polskich, przemocą germanizowanych w szkołach przy udziale niemieckiego kleru. A oto, jaki oddźwięk znajdował te skargi w Watykanie. Pod datą 18 kwietnia 1907 roku czytamy w pamiętniku von Pastora:

„Panie! i kardynał Sekretarz Stanu są świętymi polonizatorami o sprawach niemieckich i okazują żywą sympatię dla Niemiec. Jest to przede wszystkim zasługa kardynała Koppa. Na sprawę polskiego szkolnictwa w Niemczech Papież ma postawiony wyjątkowo poważny stosunek. Narodziła się w Rzymie postać, która walczy o polską w Rzymie postać u siebie”.

Toteż niemieckim uznaniem cieszył się w Watykanie następca Koppa na diecezji wrocławskiej, kardynał Bertram. On to — przy współudziale ówczesnego nuncjusza papieskiego w Polsce, Achillea Ratti, późniejszego papieża Piusa XI — wystąpił gwałtownie podczas akcji plebiscytowej na Górny Śląsk przeciwko Polsce i Polakom, a zwłaszcza przeciwko księżom narodowości polskiej, którzy kierując się nakazami patriotyzmu, nawoływali do głosowania za Polską. Oceniając skutki działalności Bertrama podczas plebiscytu śląskiego, ówczesny premier Witos stwierdził na posiedzeniu Rady Ministrów w dn. 6 grudnia 1920 roku:

„Gdyby nie rozporządzenie biskupa Bertrama — trzy czwarte ludności Śląska odpowiedziałaby się za Polską”. Watykan nie poprzestął jednak na udzieleniu Bertramowi swego poparcia. W sukurs wysłał mu jeszcze specjalnego „delegata apostolskiego”, wyposażonego w bardzo szerokie pełnomocnictwa, pralata Ogno Sera. Co zaś ten dostojnik watykański wyprawiał na Śląsku, można sobie z łatwością wyobrazić, jeśli nawet tak klerkalny i oddany Watykanowi dziennik, jak „Czas” krakowski (z 7. VII. 1921 r.) nie potrafił się opamiętać:

„Nie wchodzi w szczególność — pisał — trzeba stwierdzić, że gość Monsiorem Ogno Sera przyszedł na Śląsk nie Kurie Rzymskiej, lecz rzęd pruski, na bardzo nieprzychylnym wobec nas wystąpieniu nie mógłby sobie pozwolić”.

Tak to Watykan próbował za wszelką cenę uratować Śląsk dla Niemiec. A gdy mimo wszystkich intrzyg imperializmu, popieranego przez Watykan, część Śląska wtedy do Polski wróciła — Watykan rozpoczął wielką grę.

by jak najszybciej pozostawił administrację kościelną na tych ziemiach w zależności od niemieckiej hierarchii kościelnej. Miała się ta gra po wtorzyć po ćwierćwieczu, za naszych czasów, gdy wrzeszczą wszystkie ziemie polskie na Zachodzie — i tym razem, wbrew Watykanowi — wróciły na zawsze do Ojczyzny. Watykan uparcie wznosił się do granicy na Odrze i Nysie. A sprzeciwiając się ustanowieniu stałej administracji kościelnej na tych ziemiach, daje broń w ręce odwetowcom i rewizjonistom niemieckim.

Najnowszym aktem tej wrożej Polse polityki Watykanu było mianowanie Niemca, niemieckiego ks. Ludwiga Polzina, na stanowisko wikariusza kapitulnego tzw. „Wolnej Pralatury” w Pile. Posunięcie to, jak klamra, spina antypolską politykę Watykanu z czasów powojennych z czasami dzisiejszymi. Sama bowiem instytucja „Wolnej Pralatury” w Pile jest dziwagiem administracyjnym z tamtych lat, kiedy to z całej archidiecezji gnieźnieńskiej, przywróconej Polsce, ten jeden strzęp ziemi pozostał przy Niemczech. Watykan, chcąc zdemontować, że nie podoba mu się odebranie Niemcom ziem polskich zaboru pruskiego, utworzył odrębną jednostkę pn. „Freie Pralatur Schneidmühle”, ku gromnej satysfakcji niemieckich szwinstwistów. Dziś Pila znajduje się w Polsce, a Watykan w ładować swój zły humor, roznosząc fikcyjne nominacje niemieckim księżom na polskie parafie i diecezje. Co z kolei dodaje niemieckim rewizjonistom animuszu do podnoszenia jeszcze większej wrzawy, jak o tym świadczy chor głosów reakcyjnych prasy zachodnio-niemieckiej wokół mianowania ks. Polzina.

Walka o stałą administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich, z taką stanowczością prowadzona przez Rząd Polski Ludowej, jest dalszym ciągiem tej walki, jaką lud polski na tych ziemiach prowadził od dziesiątka lat i setek lat przeciwko naporowi germanizacji. Miał w tej walce lud polski przeciwko sobie zawsze niemiecki kler i episkopat. Miał przeciwko sobie zawsze Watykan, gdzie narodowe dążenia Polaków wcale nie znajdowały postępu. Albowiem Watykan działał zawsze ku większej chwale króla pruskiego i jego godnych następców: Kajzera, Hitlera, a dziś — Adenauera.

Dlatego to memoriał Polaków w Niemczech z roku 1948 podzielił los wszystkich poprzednich skarg, składanych przez Polaków w Watykanie. Zachodzi jednak pytanie, czemu to kardynał Hlond i cały episkopat polski ułatwił Watykanowi milczenie w tej sprawie, zatrzymując oryginalny memoriał przez lata całe w szufladach prymasa wrocławskiej kancelarii? Czy może kierowała nimi troska o los tak cennego dokumentu, którego nie można posyłać byle jak i przez byle kogo, lecz trzeba go powierzyć szczególnie pieczy osoby najbardziej zaufanej? Gdyby tak było — stanowiłoby to istotnie przejaw chwałobnej troski o los cennego pisma. Ale przecież, jak wynika z dwóch listów kanclerza kurii warszawskiej do Sekretarza Stanu w Watykanie, Monsignore Tardini, pod koniec roku 1948 zdarzył się aż dwie godne okazje do Rzymu i to okazje bardzo zaufane, skoro powierzono im przedstawienie dokumentów najbardziej tajnych, w obawie widać, by nie skompromitowały kiedyś kurii w oczach społeczeństwa polskiego.

Nie brak okazji więc, lecz zupełnie inne motywy zdecydowały o losie memoriału. Z jednej strony lekceważenie narodowych interesów Polaków, a z drugiej lęk przed narażeniem się na niezdolnienie Watykanu skłonił episkopat polski do przetrzymywania memoriału. Episkopat wie dobrze, że tam interesy narodowe Polaków nie mają posłuchu. Tyłko, że dziś interesy narodowe Polski nie są już więcej igraszką w rekach obcych i wrogów nam sił. Naród polski stał się suwerennym i niepodzielnym gospodarzem swego kraju, pilnie strzegącym swych interesów narodowych. Odkąd istnieje Polska Ludowa — losy naszej kultury i języka spoczęły w pewnych i niezawodnych rekach władzy ludowej i zjednoczonego wokół niej narodu.

(Życie Warszawskie)

W CIENIU DOLARA OSZUKANI



Inny obszar, również baron — Berlingeri jest w Kalabrii właścicielem 15 tys. ha.

A chłop? Małorolny posiadają przeciętnie po 0,15 ha. Oznacza to, że 100 tys. rodzin chłopskich rozproszona taką samą polacją gruntu jak jedna rodzina Berlingeri.

A oto wymowa danych statystycznych. Na 5.130 tys. gospodarstw chłopskich przypada we Włoszech 875 tys. ha. Bezrolny chłop włoski ma więc do wyboru albo zginąć się pod jarzmem wyczerpującej pracy u obszarnika, albo opuścić ziemię rodzinną, by po większym i tak już licznej armii bezrolnych w mieście. Niewiele jest lepsza rola małorolnego.

Kalabryjczyk nie ma najmniejszych podstaw do tego, by zazdrościć swemu sąsiadowi w Bazylicacie (Lukania). W prowincji tej na 141 tys. małorolnych przypada 24 tys. ha, to jest tyle, ile znajduje się w posiadaniu trzech większych futejszych obszarników. W obu tych okęgach nie spotkać szkodliwych ani szkodliwych, gruzlica i jaglica zbierająca obfite żniwo. Chłopi — dzierżawcy, jak w średniowieczu, obok wysokiego czynszu, składają świadczenia w naturze oddając obszarnikowi warzywa, drób, jaja, owoce itp.

Największym właścicielem ziemi jest we Włoszech Watykan. Biuletyn Narodowego Instytutu Gospodarki Wiejskiej podaje następujące dane: „Watykan przez różne organizacje kościelne rozporządza obszarem 465 tys. ha, stawa rzyżenią handlowe — 497 tys. ha, a stowarzyszenia

określone ogólnie „inne związki” — 867 tys. ha”. Jeśli dokładnie zbadać te sprawę okaże się, że w tych stowarzyszeniach i związkach przewodzi kler.

Swego czasu papież Pius XI nazwał Mussoliniego „mężem opatrnościowym” dlatego tylko, że ten zaraz po pierwszej wojnie światowej stłumił chłopskie wystąpienia w walce o ziemię i wprowadził na wsi stare porządki. I do ostatnich dni kościół stoi na straży faszystowskich ustaw dla utrzymania chłopów w posłuszeństwie, a kardynał Marmaghi niedawno jeszcze groził ekskomuniką tym chłopom, którzy domagali się wprowadzenia umowy zbiorowej.



Manifestacja chłopów włoskich

W roku 1950, gdy wyprzedziła się cierpliwość chłopów, ruszyli do walki o ziemię i chleb. Rząd zdecydował się na „reformę rolną”. I tym razem oświadczył kółta rządowe chłopów. Zamiaszt 4 mln. ha otrzymał on tylko 177 tys. ha. W myśl tej „reformy” chłop został właścicielem ziemi, tylko na okres 30

lat. A równocześnie musiał ponosić olbrzymie koszty związane ze spłatą czynszu i obróbką zaniedbanej ziemi. Stwierdza w dalszym ciągu tkwił po uszy w długach.

A oto przejmujące na wskroś opowiadanie o oszukanej biedocie z Jannello (Crotone). Chłopi zajęli opuszczone tereny. Nie wpląsili ich stad ani oddziały osławionej policji „celere”, ani ekskomunikę. Ziemia zakwitła w ich reku. I wtedy zamiast żandamerii rząd skierował do Jannello jednego z ministrów. Przybył on z towarzyszeniem orkiestry i oporatorów filmowych. Ogłosił biedocie, że przyniesiono jej nowe przydziały ziemi i może je objąć w posiadanie. Minister przyrzekł domy, wodę i różne udogodnienia, 30 rodzin porzuciło strony rodzinne.

Były to przeważnie rodziny obciążone kilkorgiem dzieci — pisała później „Unita”. Każda liczyła od 7 do 10 osób, ogółem 250 osób... Gdy chłopcy byli na miejsce zamiast przyrzeczonych domów za stali... baraki. Przystąpiłi

do pracy. I oto pewnego dnia, gdy zbóża jeszcze nie dojrzały, chłopów wysiedlono z baraków. Trzeba było sprzedać żyto, gdyż potrzebne były pieniądze na budowę mieszkań. Cierpieli chłopci skłębili szłały się do stony i desek.

A oto jak opisuje „Unita” szalasy, w których osiedlili się oszukani przez



Chłopi kalabryjscy. Obraz współ. malarza włoskiego

kuchnia, w drugim — skrzynia, zastępująca szafę.

Na jednej z przyczółki obciążone muchami nie-mowię. Jest zupełnie nagie, w rękę trzyma kawałek kukurydziejanej plakki, sąc go bez przerwy. W tej kłitce mieszka 12 osób. Przy cza stojąca z lewej strony należy do Luigi Janopolli, który żony i 6-cioorga dzieci. Właścicielami drugiej przyczółki są Michele Muscara, jego syn i córka. Spia wszyscy razem. Gdy pada deszcz, na przyczółku powstają kałuże, gdy szaleje wiatr trzeba przetrzymać dach, by nie został porwany... Instytucje rządowe przeprowadzające „reformę” stoją na straży interesów obszarników. W wielu okęgach obszarnicy odbierają chłopom zbiorczy z pól przydzielonych im „reformą”.

Chłopi rozumieją, że zostali oszukani. Niedawno włoski pisarz i artysta-malarz Carlo Levi odwiedził, jak sam je określił, „niezszczęśliwe południe”. Prze-mierzył pustynne równiny Sila, glinkaste doliny górskich rzek wpadających do

OD REDAKCJI

Przedstawiamy naszym Czytelnikom pierwszy numer tygodniowego dodatku społeczno-kulturalnego „Głosu Wybrzeża”. Spójrzcie na tytuł: „Dziwiata fala”. Być może, nie jednego z Was zastanowi ta nazwa. Na Wybrzeżu, wśród ludzi morza, nie trzeba tłumaczyć jej znaczenia. Nawiązuje ona do starych, ludowych legend, jakoby co dziwiata fala była szczególnie silna, wysoka. Oznaczała przypływ. Stanowiła siłę, zdolną do zniszczenia każdej przeszkody.

I życie naszego społeczeństwa posiada swoje „dziwiata fale”, które burzą reszki starych nawyków i uprzedzeń — pomagają kształtować oblicze nowego.

Taką właśnie „dziwiata falą”, ważnym czynnikiem w ożywieniu zainteresowań kulturalnych na Wybrzeżu — pragniemy stać nasz tygodniowy dodatek kulturalno-społeczny.

Na jego łamach omawiać będziemy podstawowe problemy życia kulturalnego na Wybrzeżu, zapoznawać szerokie rzesze Czytelników z twórczą działalnością naszych placówek kulturalnych, artystycznych i naukowych.

Tematyka — jakże rozległa. Zadania — jakże zażyte. Trochę o szybkim rozwoju i poziom poszczególnych gałęzi sztuki, literatury i teatru, plastyki i architektury, muzyki i kinematografii — trochę o wysokim poziomie pracy domów kultury i świetlic — poziom i treść nauczania w szkołach i uczelniach wszelkiego typu, trochę o właściwej atmosferze pracy ośrodków twórczych na Wybrzeżu — systematyczne omawianie podstawowych problemów kultury regionalnej — popularyzacja postępowych morskich tradycji narodu polskiego — narodowej kultury polskiej — oto główne zadania „Dziwiat Fali”.

Realizacja tych zadań, dokonaniu śmiałego przełomu w ożywieniu życia kulturalnego na Wybrzeżu — podporządkowane będą wysiłki zespołu redakcyjnego i starania szerokiego aktywu współpra-

cowników pozaredakcyjnych — czołowych przedstawicieli świata nauki, kultury i sztuki.

A jeśli „Dziwiata Fala” przyczyni się choć w części, do ożywienia życia kulturalnego na Wybrzeżu, do wzrostu kulturalnych zainteresowań nasze go społeczeństwa — zaspóły redakcyjny będzie uważał swoje zadanie za wykonane.

Dziwiata FALA

1
12 GRUDZIEŃ
1953

TYGODNIOWY DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU WYBRZEŻA”

Maciej Słomczyński

NAJWAŻNIEJSZY JEST CZŁOWIEK

Istnieje starożytna przypowieść (a jeśli nie istnieje, to pozwolić, że ją wymyślię) o pewnym mędrcu, który zaprzagnął uczynić ludzkość szczęśliwą. Ale gwał, jaki czynili ludzie wokół niego, przeszkadzał mu tak bardzo w rozmyślanach nad tą sprawą, że udał się na pustynię i tam pozostał.

Po długich latach samotnych dociekań, wydało mu się wreszcie, że odkrył prawdę. Pośpieszył więc ku stronom zamieszkanym, tą samą drogą, którą ongi przybył.

Ale kiedy po wielu dniach wędrówki napotkał wreszcie pierwszego człowieka i podbiegł ku niemu, chcąc podzielić się z nim swoją tajemnicą, by uczynić jego życie piękniejszym — okazało się, że jest to niemożliwe. Stała się rzecz nieprzewidziana. Oto w ciągu długich lat samotności, mędrzec zapomniał mówić i nie umiał się już porozumieć z nikim.

Tyle mówi starożytna opowieść, wymyślona przeze mnie dziś rano. Jak każda bajka, kryje ona w sobie wnioski moralne. A brzmi on tak: kto żyje w odierwanu od ludzi i ich codziennych trosk, ten nie pomoże ludziom, chociażby miał najlepsze chęci, bo nie będzie się umiał z nimi porozumieć.

Dlatego właśnie ten wniosek kładę tuż pod nagłówkiem pierwszego numeru pisma poświęconego zagadnieniom kultury i powstającego w tak ważnym dla całego narodu okresie dyskusji nad temi i nad temi. Zjazd PZPR?

Robię tak, gdyż myślę, że my — robotnicy, chłopcy, inteligenci pracujący i artyści nowej epoki — mamy prawo stawiać coraz to nowe zadania naszym czasom. Domagamy się — w zamian za nasz wielki trud przy umacnianiu pod staw nowego ustroju w naszym kraju — prawa do szczęścia i dobrobytu, który nie był udziałem naszych ojców. I nie powinniśmy się tego wstydić, gdyż po to właśnie wybuchają rewolucje, aby wyrwać prawo do szczęścia z rąk nielicznej garstki wybrańców i oddać je całemu narodowi.

Dlatego mamy prawo do pełnego rozwoju kulturalnego i nie wolno nikomu tego prawa lekceważyć. Przez lekceważenie, rozumieć w tym wypadku niedostateczną troskę o rozwój ośrodków kulturalnych. Lekceważenie to, jest czasem wynikiem wrogoci, a czasem, po prostu — głupoty. Głupota polega tu na niezrozumieniu oczywistego faktu, że przebudowa psychiczna społeczeństwa i jego rozwój kulturalny, to przecież właściwie jedno i to samo. Niesposób jest w ogóle rozważać życia któregoś z nich, nie rozważając jednocześnie

poziomu jego rozwoju kulturalnego.

Ktokolwiek rozumuje inaczej, ktokolwiek sądzi, że można umacniać rewolucję w naszym kraju, nie umacniając kultury mas — ten wstępnie nieuchronnie na wrocie nam pozycje i — jak ów mędrzec, który odszedł od ludzi i chciał myśleć o ich szczęściu, nie widząc ich i nie słysząc — stracił łączność z masami i nie znajdzie już z nimi wspólnego języka. Gdyż rewolucja to nie innego, jak właśnie: odebranie jaśniepanom ziemi, fabrykantom — fabryk, udośćpełnienie masom prawa do nauki, do dobrobytu i danie każdemu możliwości przeżywania zjawisk kulturalnych w formie, w jakiej przed tym mogli przeżywać je tylko ci, którzy gęstą kratą ciemnoty i zabobonu oddzielił lud od wiedzy, chleba i piękna zawartego w książkach, obrazach, symfoniach i dziełach mistrzów teatru.

Jak ogromne znaczenie przywiązywali do spraw kultury, już w pierwszych dniach Wielkiej Rewolucji, przywódcy partii bolszewickiej, niech świadczy fakt, że Lenin oparł się na decyzji Rady, która nakazywała zamknąć Teatr Wielki w Moskwie, gdyż zjadał on ogromne ilości węgla potrzebnego dla lokomotyw odchodzących na front. To postanowienie Lenina jest najdoskonalszym przykładem wspaniałej dalekowzroczności, ogarniającej jednocześnie realia wojny i znaczenie, jakie sprawy kultury miały dla podniesienia świadomości walczących komunistów.

Dlatego właśnie przeżywa mnie niepokojem dość częsty u nas objaw lekceważenia kultury, o którym wspominałem powyżej. Istnieje jeszcze gdzieś indziej pogląd — (a można go usłyszeć, niestety, nierzadko w naszych szeregach!) — że kultura mas (wraz z dobrobytem materialnym) nie jest ostatecznym celem rewolucji, ale czymś w rodzaju kawy po obiedzie, jakimś dodatkiem, który być może nie przeszkadza w produkcji, ale na pewno nie jest jednym z najistotniejszych czynników przemiany naszego kraju w drodze do socjalizmu.

Niepokój mój wynika, przede wszystkim z przystoiwo już niechętnego i lekceważącego stosunku do zagadnień kulturalno-oświatowych na terenie większości zakładów produkcyjnych. Dowodem tego niech będzie zdumiewający fakt, że chociaż plany finansowe są zwykle z trudem utrzymywane na prelimitowanym poziomie, to jednak fundusz kulturalno-oświatowy jest poważnie pod koniec roku niewydatkowany. Dzieje się tak dlatego, gdyż w więk-

szości wypadków ani dyrekcja, ani organizacja par tyjna, ani rada zakładowa — nie wiedzą po prostu, co zrobić z „pieniędzmi na kulturę”. A nie wiedzą, bo nigdy się tym nie interesowali. Zwią dzeniem w ciągu ostatnich lat wiele obiektów przemysłowych, spółdzielni produkcyjnych i brygad SP. Prawie wszędzie uderzył mnie ten sam objaw: brak wykwalifikowanego świetlicowego, chociaż w budżecie jest suma na utrzymanie wykwalifikowanego świetlicowego — brak dobrej biblioteki, albo w ogóle biblioteki, chociaż w budżecie jest suma na zakup książek — brak świetlicy, chociaż obowiązkiem kierownictwa zakładu jest dopinowanie, aby była świetlica. Często świetlica jest, ale służy ona wszystkiemu, tylko nie temu, czemu służyć powinna.

Oczywiście, sprawy, które poruszyłem powyżej są tylko fragmentem ogromnego kompleksu zagadnień związanych z walką nowego ze starym w naszej ojczyźnie. Źródła tych niedomagań tkwią często w samym zakładzie pracy, ale również czysto pryncypialnie jest styl pracy rad narodowych, terenowych organizacji partyjnych i ZMP, które mają do czynienia ze sprawami doradczymi i „pierwszoplanowymi”, spychają zagadnienia kulturalne „na później”, nie rozumiejąc, że od tych spraw w wielkim stopniu zależy powodzenie takich akcji, jak np. skup zboża. Przecież nie innego, jak tylko świadomość człowieka decyduje o wykonaniu jego zobowiązań wobec państwa.

Nasze nowe pismo, które ukazuje się wcale nie za wcześnie, bo dopiero pod koniec dziewięć roku władzy ludowej, jako jedyny periodyk na tych terenach, poświęcony w całości sprawom kultury, ma wielką i niesłychanie odpowiedzialną rolę do spełnienia. Ukazuje się ono na obszarze, który przez setki lat był pod obstrzałem najcięższych dział propagandy wroga. Akcja wy narađawiania, nie będąca niczym innym, jak próbą zastąpienia polskiej kultury — pruska, poczyniła w łomy w świadomości ludzi zamieszkujących te części kraju. Równocześnie żyjemy w pełnym ogniu bitwy klasowej prowadzonej z coraz większą zacietością, zarówno w miastach jak i na wsi.

Zakres pracy pisma będzie olbrzymi i odpowiedzialność jego będzie większa niż objętość. Dlatego właśnie, każda jego szpalta powinna być wykorzystana celowo i powinna zawierać w sobie dowody najwyższego wysiłku ludzi z nim związanych. Na nas, działaczy kultury, krytykach i pisarzach spoczywa zaszczytny obowiązek uczynienia z tego skromnego dodatku tygodniowego — pisma, które będzie cennym orężem partii w walce na wsi i w mieście. Walka ta toczy się o przebudowę świadomości człowieka, a celem jej jest forma ustroju, wyrażona w najpiękniejszym i najważniejszym słowie, jakie znamy: socjalizm.

SZPEGAWSKIE WIECZORY

Droga Redakcjo!

Jeszcze nigdy nie pisałam do Waszej gazety. Ale teraz i ja postanowiłam napisać. Dowiedziałam się, że w tym miesiącu będziemy mogli oglądać i czytać pierwszy numer ilustrowanego dodatku kulturalnego „Głosu Wybrzeża”. My, w Szpegawsku, bardzo ucieszyliśmy się tą wiadomością. Bo w naszej wsi mamy bardzo niewiele rozrywek kulturalnych, bardzo mało korzystamy z radia i kina. Do miasta jest daleko, a do nas, do Szpegawski, rzadko kto przyjeżdża. Nie mamy nawet własnej świetlicy. To znaczy — mieliśmy, ale...

Litery nierówne, stawiane nienawyką do pióra ręką i podpis: Gertruda Daszek, gromada Szpegawski, poczta Starogard.

Szeroka, asfaltowa autostrada gładko niesie lekką „Skodę”. Mijamy po kryte szronem pierwsze przymrozki pola, szeroki mi sapientynami przejeżdżamy przez malowniczy las.

Oto i Szpegawski. Wieś? — to za dużo. Osada? — za mało. Raczej coś pośrodku. Kilka domów wzdłuż drogi, kilka przy bocznych, dojazdowym trak-

cie. Wśród wysokich drzew bieleją ściany dużego budynku. Jeszcze do roku 1945 mieszkał tu baron von Paleska. Potem urządzono tu świetlicę. Mieszkańcy Szpegawski chętnie spędzali w niej długie wieczory, wspominając dawne czasy, gdy tylko z daleka obserwowali mogły oświetlone okna junkierskiego dworu. Ale nie trwało to zbyt długo. Pałac wynajęto jakiemuś przedsiębiorstwu z Gdańska i w ciągu dwóch miesięcy w roku — pomieszczenia rozległego budynku rozbrzmiewają głosami

dzieci, spędzających tu letnie wakacje. W ciągu pozostałych dziesięciu miesięcy — pałac stoi pusty. Świetlice przeniesiono do odległych o 2 kilometry od Szpegawski, Zdunów.

A oto i Gertruda Daszek. Jest zaskoczona niespodziewaną wizytą. Przecież dopiero przed dwoma dniami wysłała swój nieśmiały list do Gdańska. Teraz stoi przed nami — trochę speszona, ale już uśmiechnięta.

Izba jest przestronna, jasna. W oknach kwiaty. Jakże ciekawe i wiele mówiące zastawienie: stary piec kuchenny, stare, prymitywne meble, pamiętające dawne życie kaszubskiej wsi — i nowe, jasne, kupione na raty w CHPD-owskim magazynie. A w kącie, wysoko pod sufitem, niczym na barwnym plakacie, propagującym radiofonizację wsi — głośnik miejscowego radiowęzła.

— Myślicie, że działa? Nieczynny. Są trudności z wykupieniem oddanej do naprawy aparatury nadawczej radiowęzła. Pieniądzy brak. A może i nie tylko pieniędzy...

— No, a inne rozrywki? — Czasem przyjeżdża do nas kino objazdowe, czasem zawita ekipa „Arto-su”, czasem zabladza do nas prelegenci TWP. I to chyba wszystko... Nudno, bardzo nudno jest w naszej wsi...

— A świetlica? A własny zespół artystyczny? A wieczory czytelnice? Gertruda Daszek macha wymownie ręką: „Jak była świetlica w Szpegawsku, w „palacu”, to i ludzie schodzili się tam chętnie, i własny zespół był, i w ogóle „coś się działo”. Teraz jednak...

— Macie przecież świetlicę w Zdunach? Gertruda Daszek jest zdziwiona. Przybysz z Gdańska widocznie jeszcze nie wie, jak wygląda świetlica w Zdunach...

(Dokończenie na str. 2)

Coraz piękniejsze staje się nasze miasto. Pamiętam kiedy leżało w gruzach — tylko człowiek o bujnej fantazji mógł wyobrazić sobie wówczas urok ulic i uliczek Starego Gdańska.

Kochamy to miasto. Pomagaliśmy przy uprządkowaniu ruin, hudovalismy od nowa domy, w których wielu z nas dziś mieszka. Nasze domy stają się z każdym dniem wspanialsze. Nad ich ozdobieniem pracują najwybitniejsi artyści — malarze i rzeźbiarze. Ich dziełem są piękne, kolorowe tynki, ściany malowidła, rzeźby, misterne kute latarnie i ozdoby, z których wrobu Gdańsk słynął dawniej za morzami.

Oto kuty herb Gdańska na Domu Rzemieł przy ul. Piwniej z widokiem na masywną sylwetkę wieży Katedry Morskiej.

List z GDAŃSKA

STANISŁAWA FLESZAROWA.

Pamiętasz tutaj wiosny pierwszy powiew — dymiącą mgłą Motławę, nawy Marienkirche w niskich, mrocznych cieniach? Gdańsk kłęski i pokory, Gdańsk kłęzący na zgłiszczach twójego zwątpienia...

Pamiętasz? Twoje serce w utratkach okrzepie, jak trudno było rozgrzać moich marzeń ciepłem? Jak trudno było wierzyć — w palcach odrętwiałych podnosząc z ziemi szczerbki rzeźby ocalałej — że kiedyś kształt wro mienia marzenie przybierze, że blyszczą znowu miedzią z blach odarte wieże, że ceglany rumień domy się zapala — a cisza zabrzmi pieśnią, młodą i zuchwałą...

Moje listy, pisane wśród dni pracowitych, spadały pocatunkiem — do twych rąk matczynych znosząc lat niestrudzonych radosne nowiny. I wiem — z jaką radością dałaś się pokonać, z jaką ulgą przyjąłś kłęską zwątpień niskich, które były pokarmem twoim od kołyski, a które wreszcie teraz serce opuściły. Ciesz się! Ludzie budują.

A ja jestem z nimi.

Ten list nadaję z poczty przy ulicy Długiej.

O, ile barw i kształtów ośniewa mi oczy! Ile słów nienazwanych pod pióro się tłoczy, ile westchnień radosnych poprzez serce płynie — Wczoraj byłam na filmie w naszym nowym kinie, przedwczoraj — w nowym domu przy ulicy Tkackiej miałam swój ósmy w Gdańsku Wieczór Literacki. — Mówili, z myślą bliską o domu i tobie, twarde i czule wiersze o budowie — mówią, patrzyłam w oczy murarzy i cieśli, którzy ranione miasto ceglami podnieśli.

Nad stoczną — ptasi przelot uskrzydłonych dźwigów, w dali, nad mglistym portem — dymów gładkie smugi...

Ten list — nadaję z poczty przy ulicy Długiej — z miasta, które uparta i natchniona praca w przeszłości młodej szacie — historię powraca.

Z ostatniej chwili



Redakcji, co z „dziwiatą falą” rusza dziś w drogę ku zdobyciu wszystkich serc Wybrzeża w pomyślnych rejsach

„REJSY” żuczka.

MIEDZYNARODOWY KONKURS IM. F. CHOPINA



Konkursy pianistów im. Fryderyka Chopina cieszą się ustaloną sławą w całym kulturalnym świecie. Najbliższy V Międzynarodowy Konkurs Chopinowski odbędzie się w nowym gmachu Filharmonii Warszawskiej w czasie od 22 lutego do 21 marca 1955 r.

Konkurs odbędzie się w trzech etapach. W I etapie kandydat ma wykonać jeden nocturn (spośród 11 wymienionych w regulaminie), dwie etudy i jeden utwór dowolny (również przewidziany programem) oraz jednego poloneza.

Występy uczestników będą punktowane w skali od 1 do 25 przez sąd konkursowy, złożony z wybitnych muzyków polskich i zagranicznych. Warunkiem przejścia kandydata do II etapu jest uzyskanie w pierwszych eliminacjach przeciętnej minimum 16 punktów (dobre wykonanie).

Program II etapu przewiduje obowiązkowe wykonanie preludium c-moll op. 45, dwóch dalszych etud oraz trzech mazurków i jednej sonaty b-moll bądź h-moll lub też dwóch dużych form objętych regulaminem.

W III etapie obowiązuje wykonanie koncertu e-moll lub f-moll z towarzyszeniem orkiestry.

Ustalono następujące nagrody: I — 30.000 zł, II — 25.000 zł, III — 20.000 zł, IV — 15.000 zł, V — 10.000 zł oraz pięć wyróżnień po 5.000 zł. Tradycyjnie za najlepsze wykonanie mazurków przysługują dodatkowe specjalne nagrody.

Termin pisemnych zgłoszeń kandydatów w wieku od 18 do 32 lat upływa w dniu 17 października 1954 roku.

»ZWADY MIŁOSNE« MOLIÉRA

ROMAN RUBIEC: Szkice kostiumów



RĘBAJŁO Gustaw Sielicki MASKARYL Bogumił Kobiela POLIDOR Michał Werchowski LUCJA Maria Moździenówna ERAST Zygmunt Tadeusiak

Z życia partii

Wnioski wpływające z pracy organizacji partyjnej w Czarnym Lesie

Spółdzielnia produkcyjna w Czarnym Lesie zrzesza 21 członków. Posiada 280 ha ziemi, liczny inwentarz żywy i rozbudowane obecnie chlewnie. W spółdzielni jest dużo, bardzo dużo pracy, a więc nie ma trudności i różnych problemów do rozwiązania.

Wszędzie, gdzie trzeba ludziom w czymś pomóc, czy nawet tylko poradzić, tam za wsze znajdzie się tow. Biesek — mechanik. Gdy trzeba poprawić przewody elektryczne — wiadomo, uczyni to tow. Biesek — elektryk. Gdy zepsuje się maszyna, naprawi ją tow. Biesek, mechanik — ślusarz. Trudno wyliczyć wszystkie prace, które w spółdzielni wykonuje. Praca zawodowa w spółdzielni zyskała mu szacunek i poważanie u spółdzielców. Z jednym tylko — najważniejszym zadaniem, które powierzyła mu partia — nie może sobie poradzić.

Tow. Biesek jest sekretarzem gromadzkiej organizacji partyjnej w Czarnym Lesie. Organizacja partyjna „za wieszoną” jest między spółdzielnią a gromadą — w spółdzielni ma dwóch członków, w gromadzie ośmiu. Stąd problem — jak prowadzić pracę partyjno-polityczną?

Nikt z KP, ani z wydziału politycznego POM, ani z KG nie przyszedł tow. Bieskowi z pomocą. On zresztą nie zwracał się o nią, pomimo że w miarę jak miały miejsce, jak w spółdzielni przy bywał inwentarza i ziemi, przybywało i pracy. A tow. Biesek i inni towarzysze z organizacji gromadzkiej przy wykl. do tej nienormalnej sytuacji.

Przywykli do tego, że organizacja partyjna nie dba o wzrost swych szeregów w spółdzielni i poza nią, że w gromadzie nie oddziałuje odpowiednio na biedotę, że nie pracuje nad podniesieniem poziomu politycznego i ideologicznego swych członków, że cała jej działalność ogranicza się do zebrania poświęconych tzw. „wielkiej polityce”, omawianej w pełnym oderwaniu od życia gromady i spółdzielni.

W wyniku tego... Ale zanim przejdziemy do wyników poszukiwań, co mówią towarzysze z KP w Starogardzie i z wydziału politycznego POM.

Spółdzielnia ta należy — według ich słów — do najlepszych w powiecie. Rzeczywiście, spółdzielnia ma niezłe osiągnięcia gospodarcze. Potwierdzają to liczby, które można uzyskać w spółdzielni. Liczby mówią, że ilość trzody wzrosła kilkakrotnie w ciągu roku, a w

roku przyszłym, gdy spółdzielcy wybudują chlewnie, wyniesie przeszło 200 świń, że wzrosła ilość bydła rogatego, koni itd.

Tow. Biesek, który wprawdzie nie jest członkiem zarządu, wywiera jednak, jako sekretarz organizacji partyjnej, pewien wpływ na jego decyzje i uchwały. Niemniej jednak słaba praca organizacji partyjnej zaważyła w ważnym stopniu na rozwoju spółdzielni.

Gdy zapytać spółdzielców, czy spółdzielnia wzrosła o nowych członków — spółdzielcy kręcą tajemniczo głowami. Okazuje się, że ośmiesięcniowym rolnie, ale stronią od niej chłopcy małorolni. Przychodzą do spółdzielni tylko średniacy, którzy mocno zaniedbali swe indywidualne gospodarstwa.

Brak pracy politycznej szczególnie wśród biedoty wiejskiej powoduje odizolowanie spółdzielni od biedoty, jest przyczyną faktu, że kilku niesumiennych gospodarzy średniorolnych, którzy nie wykonali swych obowiązków wobec państwa, znalazło ukrycie w spółdzielni, że kolektywne gospodarstwo zostało osłabione przez napływ elementów nie zupełnie przekonanych do gospodarki spółdzielczej.

Wyrazem tego osłabienia może być jedno z ostatnich zebrania, na których omawiano sprawę dyscypliny w spółdzielni. Wyszły na jaw tendencje łamania tej dyscypliny przez niektórych członków. Dzięki zdecydowanej postawie aktywów, w tej liczbie PZPR-owców i ZSL-owców, tendencje te zostały przełamane. Jednakże pewne niebezpieczeństwo osłabienia wewnętrznej spójności kolektywu spółdzielczego zarysowało się, a towarzysze tego nie dostrzegli. Nie dostrzegli tego przede wszystkim tow. Biesek, bo nie wyciągnął wniosków, które wpłynęły z obecnej sytuacji w spółdzielni. Jakże to są wnioski?

Dla zabezpieczenia dalszego pomyślnego rozwoju spółdzielni organizacja partyjna winna zdecydowanie wzmocnić pracę nad wzrostem szeregów partyjnych spośród spółdzielców i członków ich rodzin. Okres wzmocnienia prac w polu i w gospodarstwie, który był próbą sił kolektywu spółdzielczego, wyłożył szeregi przodowników, którzy swą ofiarnością i wytrwałością przyczynili się do

datnie do sukcesów spółdzielni. Oni to po odpowiednim przygotowaniu przez organizację partyjną, powinni zasilić jej szeregi. Jednocześnie należy zdecydowanie zerwać z izolacją spółdzielni od biedoty wiejskiej.

Organizacja partyjna może i powinna rozwijać pracę uświadamiającą wśród biedoty, przy równoczesnym troskliwym ochranianiu jej przed wyzyskiem kulaków.

Spółdzielnia może i powinna na organizować pomoc dla biedoty, czy to w formie popularyzacji przedsięwzięć metod uprawy i hodowli, czy to w formie konkretnej pomocy, przyciągając tym samym biedotę do spółdzielni. Jest to jedyna droga, po której winna iść organizacja gromadzka celem zapewnienia wszystkim niezbędnych warunków dla pomyślnego rozwoju spółdzielni produkcyjnej z jednej strony i podniesienia wydajności gospodarstw mało i średniorolnych chłopów, gospodarujących jeszcze indywidualnie — z drugiej.

Komitet Powiatowy i wydział polityczny POM muszą zerwać z dotychczasowymi metodami oceniania pracy spółdzielni wyłącznie na podstawie liczb. Ograniczanie się do nich, zasklepianie się w sprawach wyłącznie gospodarczych powoduje, że nie widzą oni zarysowującego się niebezpieczeństwa natury politycznej, w takich sprawach, jak np. izolacja spółdzielni i pozostawienie na uboku biedoty, którą usiłuje wyzyskać kulak. Bo to nie jest przypadkiem, że od początku swego istnienia spółdzielnia nie przyjęła ani jednego chłopca matorolnego.

Sytuacja w Czarnym Lesie zwłaszcza obecnie, po IX Plenum, wobec zwiększonych zadań postawionych przed regim partyjnych spośród spółdzielców i członków ich rodzin. Okres wzmocnienia prac w polu i w gospodarstwie, który był próbą sił kolektywu spółdzielczego, wyłożył szeregi przodowników, którzy swą ofiarnością i wytrwałością przyczynili się do

TO TRZEBA ZAPATWIC natychmiast

Wartościowe odpady na „opali”

Walka o dalsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących ściśle łączy się z troską o oszczędne zużycie materiałów i likwidację marnotrawstwa surowców i sprzętu.

Sztumskie Zakłady Przemysłu Terenowego produkujące koła drewniane do wozów nie wiedzą jeszcze o tym, bowiem znaczne ilości odpadów drzewa prawie w całości przeznaczają na opał.

Tymczasem z dużych kawał

ków drzewa można by produkować suszki biurowe, li-czydła, piórniki, podstawki do kalamarzy, a także rekojeście do różnych narzędzi, używanych w przemyśle i rolnictwie.

Zadaniem dyrekcji jest porozumienie się z zakładami produkującymi wspomniane przedmioty, celem stałej dostawy dla nich odpadów drzewnych, jako surowca.

K. Leszczyński
Sztum

Sprzęt rolniczy nie powinien rdzewieć

POM w Kościerzynie winien niezwłocznie przypomnieć spółdzielcom z Demlina, Kamlerowskich Pieców, Kamierowa i Jamina, że czas najwyższy zająć się konserwowaniem narzędzi rolniczych, używanych w czasie ostatnich prac jesiennych, które dotychczas stoją pod gołym niebem i nie oczyszczane z ziemi, rdzewieją.

Narzędzia muszą jak najszybciej znaleźć się w zabezpieczających je pomieszczeniach.

Z podobną uwagą winni się również zwrócić instruktorzy rolni GRN do gospodarzy indywidualnych z gromad Sobacz, Junkrowy, Stary Barokocyn i Liniewo.

W. Borkowski
korespondent

Zabezpieczyć budowę na zimą

Dyrekcja Gdańskiego Przemysłu Zjednoczenia Budowlanego już w październiku zarządziła przystosowanie wszystkich budów do robót zimowych. Kierownictwo budowy 103/168 głuche jest jednak na polecenia władz zwierzchnich i obecnie, kiedy każdego dnia mogą nadejść fale mroźne, bębniarki pracują pod gołym niebem. Nie zabezpieczono przed działaniami atmosferycznymi również innych maszyn. Nie ustawiono też do-tąd pieca do podgrzewania żwiru i wody, co jest konieczne w czasie robót zimowych.

Kierownictwo budowy nr 103/168 musi niezwłocznie uzupełnić te braki, aby nadchodząca zima nie zahamowała tempa robót.

R. Pustelniak
korespondent

Przodownice pracy



Przodownicą pracy PLO w III kwartale współzawodniczą została stewardessa, MARIA KAŻMIERZAK z motorowca „Batory”. Jest ona pierwszą kobietą, przodownicą pracy na statkach PLO. Jako członek ZMP bierze czynny udział w życiu kulturalno-oświatowym na statku, jest aktywistką związku zawodowego. We współzawodniczeniu na statku kilkakrotnie zdobyła wyróżnienie.

Fot. Z. Kosyrcz.



Krystyna Klik, maszyniarka Elbląskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego już w dniu 20 listopada, pracując wraz z brygadą na nowym systemie produkcyjnym, wykonała zadania rocznego planu produkcji. Dla uczczenia II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej zobowiązała się podnieść o 30 proc. wydajność swej pracy.

Fot. Z. Kosyrcz.

B. Załuski

Sprawozdanie „jak ta lala”

Wczoraj, w pokoju rady zakładowej Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni dwaj towarzysze, przewodniczący rady i jej sekretarz, przystępują do pracy. Trzeba sporządzić sprawozdanie na zebranie sprawozdawczo-wyborcze.

— Zaczynamy — mówi przewodniczący. — Pisz: „Współzawodnictwo pracy to dzwignia postępu, jest ono motorem walki o plan, podstawą naszych osiągnięć. Dlatego też rada zakładowa naszej stoczni ma być na uwadze od początku roku...” — Zapisaleś?

Sekretarz: — Zapisalem. I co dalej?

— Hm... co dalej? Trzeba by trochę faktów, liczb, nazwisk. Musi przecież być żywy człowiek. Ale skąd to wziąć?

— Skąd to wziąć?... Sekretarz drapie się w zakłopotaniu po głowie. — Może ze sprawozdań? Na pewno będzie w nich coś o współzawodnictwie — proponuje niesmięto.

— Gdzie tam będziemy szukać i tak nie znajdziemy — odrzuca wniosek przewodniczący. Chwila ciężkiego milczenia... — Mam! — woła sekretarz — Kędzierśka. Chwytaj za słuchawkę telefoniczną. — Jaki jest numer referatu współzawodnictwa?

— Nie, lepiej nie dzwonić, damy to na piśmie. Tak będzie pewniej.

— No pisz — I przewodniczący dyktuje:

„Referent współzawodnictwa pracy tow. Kędzierśka”

skil! 1) Wykazać przebieg współzawodnictwa pracy w rozbiciu na poszczególne kwartały. 2) Wykazać nowe metody pracy, jak np. Kolesowa, metoda Zandorowej itd. Wykazać ilość ciwo. Sprawozdanie prosimy sporządzić na piśmie do dnia 10 bm. włącznie”

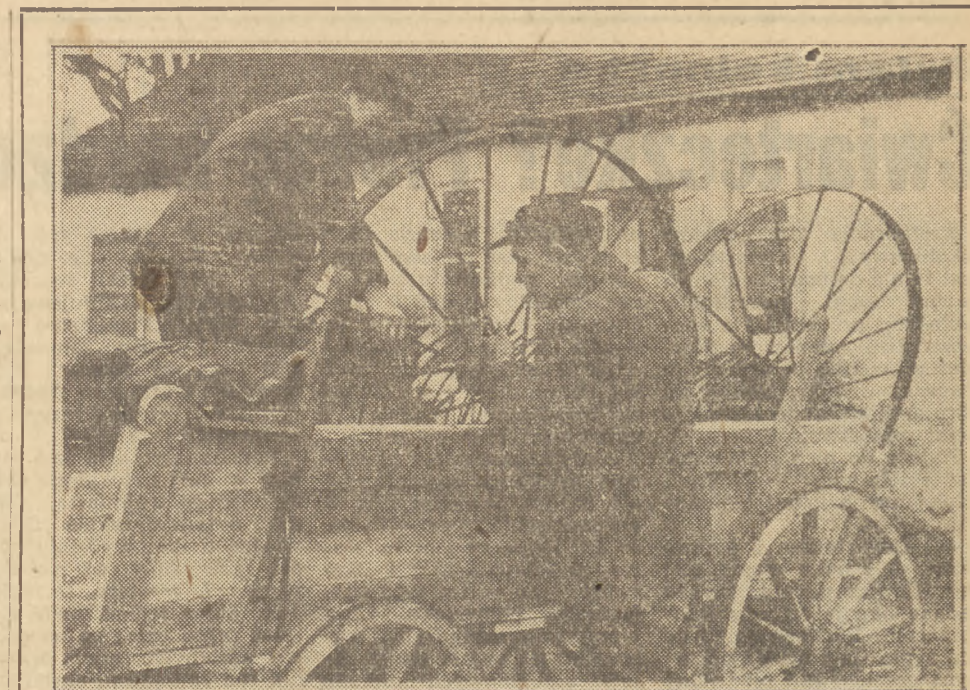
— Wystarczy — stwierdził obaj jednocześnie, po czym przewodniczący złożył na piśmie podpis i przyłożył okrągłą pieczęć. — Teraz mamy sprawozdanie... w kieszeni.

Nie wiemy, czy rada zakładowa wystąpiła z podobnym pismem do komórek planowania, aby ta sporządziła sprawozdanie z realizacji planów produkcyjnych, a także do referatu BIHP, do komórki wy-nalazłości, do socjalnego i wielu innych komórce, aby te również sporządziły jej sprawozdania „po swej linii”. Jeżeli jej roz-znawanie we wszystkich tych sprawach jest takie, jak w dziedzinie współzawodnictwa — uczyni to niechybnie.

A gdy odczeka elaboraty wpłyną do rady, wystarczy jej porównanie posę-grepując i odpowiednio pominerować i — sprawozdanie będzie „jak ta lala”.

Zabraknie w nim tylko — pracy rady zakładowej przez okres jej rocznej kadencji. Ale to uzupełnią już uczestnicy zebrania. Stwierdzą zamyślenie — : słuśnie — że tej pracy nie było...

EDZIO



Setny statek na chińskim szlaku

Już od wyjścia z Colombo na pokładzie s/s „Pułaski” zawrzała gorączkowa praca. Członkowie załogi maszynowej przystąpili do generalnego przeglądu wind ładunkowych, celem zabezpieczenia sprawnego wyładunku w Chinach. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, załoga pracowała ofiarnie, wiedząc, że od działania wind zależy bę-dzie sprawność naszego wyładunku, a tym samym wykonanie planu rejsu, który na skutek przestoju w Colombo został zagrożony.

Tak upływały dni. Statek zbliżał się do celu. Dopiero 2 dni przed zakończeniem podróży radioficer, tow. Samonik odebrał telegram: „Jesteście setnym statkiem PMH w Chinach — wchodzić przy pełnej gali”. Telegram wywołał radość wśród załogi. Nie tylko dlatego, że to właśnie „Pułaski” jest tym setnym statkiem. Dumni byliśmy z tego, że załogi aż 100 polskich statków, przełamy-jąc blokadę imperialistyczną przyczyniły się do rozbudowy Chin Ludowych.

Przybycie do Singaj zbie-gło się z 36 rocznicą Rewolucji Październikowej. Na uroczystej akademii, urządzonej na statku — przedstawiciel Polsko-Chińskiego Towarzystwa Maklerów Okrętowych Ma-Dziun wręczył załozę honorowy proporzec, a sekretarz Komitetu Portowego Komunistycznej Partii Chin w Tientsinie — tow. Samonik wręczył portret Mao Tse-tunga.

Wieczorem zaproszono nas do Domu Marynarza w Tangku. W przyjaźnieli i wesolej atmosferze spędziliśmy ten wieczór oglądając z zainteresowaniem specjalnie dla nas przygotowany występ artystyczny, składający się z szeregu pieśni i przedstawień, obrazujących przemiany, które zaszły na wyzwołanej ziemi chińskiej. Wieczór ten na długo pozostał w pamięci marynarzy.

Po powrocie na statek z-uważaliśmy, że zostaniemy

rozładowani znacznie wcześniej przed planowanym terminem. Dzięki sorawanej pracy robotników portowych oraz nienagannemu funkcjonowaniu naszych wind ładunkowych, przez które prze-szedł cały towar, wyładunek w Singaj pomogli nam wykonać w terminie zagrożony plan rejsu.

Z Singaj udaliśmy się do Chingwantao, aby stamtąd zabrać ładunek do Shangha-ju. Szliśmy nocą a rano mieliśmy rozpocząć załadunek i to znowu naszymi windami.

Trzeba było je sprawdzić. Podczas przeglądu okazało się, że winda przy trzeciej ładowni jest uszkodzona i rozpoczęcie jej remontu następnego dnia rano mogłoby opóźnić załadunek tej ładowni o ok. 8 godz. Wiały mroźny wiatr, słońce dawno już zaszło. Nie zmieniono to jednak decyzji asystentów maszynowych — Dutliela i Kędzierśkiego oraz węglarza Joba. Postanowili oni natychmiast usunąć uszkodzenie. Pracę wykonali nocą i wcho-dząc do Chingwantao statek był gotowy do załadunku. I tutaj również dzięki bezawaryjnej pracy naszych wind i sprawniej pracy robotników chińskich — przez 35 godzin załadowano prawie 10.000 ton węgla.

Z każdym przyjazdem do Chin Ludowych widzimy jakieś zmiany, nowe budowle i nowych ludzi. I tak stwierdziliśmy np., że w Shangha-ju wyładunkiem kierują przeważnie kobiety, a Singaj w ostatnim czasie wzbogacił się o parę dużych magazynów i kilka nowych budynków. Obserwując co kilka miesięcy zachodzące zmiany, szybki rozwój przemysłu i całej gospodarki nowych Chin — jesteśmy dumni, że praca swą w trudnych, dalekich rejsach przyczyniamy się do rozwoju stosunków handlowych między Polską a Chinami, do umocnienia postęgu obydwu krajów.

Gusław Zygadłowicz
korespondent

Franciszek Formela po wojnie zastat swe gospodarstwo w stanie kompletnego zniszczenia. Do dnia dzisiejszego, dzięki troskliwej opiece ludowego rządu, wybudował nowy dom i zabudowania gospodarcze, posiada liczny inwentarz żywy oraz nowe maszyny rolnicze. Ostatnio ob. Formela zakupił konną grabiarke.

— Dzięki obniżce cen na maszyny rolnicze — mówi Franciszek Formela — każdy chłop może zaopatrzyć się w potrzebne mu narzędzia pracy. Wiedząca w tym jest troska naszego rządu o rozwój wsi, o stały wzrost dobrobytu rolnika.

Na zdjęciu: ob. Formela z synem ładując na wóz zakupioną maszynę.

Fot. Staszkiewicz.

Wagonowe komplikacje

Podstawą wykonywania planów w dziedzinie spedycji międzynarodowej przez C. Hartwig jest m. in. harmonijna współpraca z wszystkimi przedsiębiorstwami związanymi z handlem zagraniczym. Szczególnie ważną jest współpraca z przewoźnikiem lądowym — PKP, zwłaszcza obecnie, w okresie szczytowego nasilenia przewozów jesiennych.

Współpraca ta jednak w ostatnim okresie napotyka na duże trudności, spowodowane nieprzestrzeganiem przez PKP terminów podstawiania wagonów, przeznaczonych do rozładunku oraz regulaminu dla stacji Gdynia-Port.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z coraz częściej powtarzającym się opóźnieniem podstawiania wagonów, które nadeszły do rozładunku z głębi kraju. I tak np. dnia 3 listopada na godz. 7 zamówiono 11 wagonów pod magazyn 14, oraz 11 wagonów pod magazyn 15. Wagony te podstawiono o godz. 8.00. Podobne niedociągnięcia nastąpiły w dniu 5 ub. m. pod magazynem nr 1 oraz stacją „Baltrover” i „Baltavia”, gdzie wagony zamówione na godz. 7 PKP podstawili o godz. 9.15.

Druga bolączka polega na nieprzestrzeganiu przez PKP regulaminu stacji Gdynia-Port, który przewiduje, że wszelkie zmiany w terminie podstawiania wagonów winny być zgłaszane spedytorem na 2 godziny przed faktem w celu przygotowania portu.

Przykładowo podaje, że dnia 3 ub. m. zgodnie z planem miało być podstawionych 13 wagonów pod magazyn 15 na godz. 23. Ponieważ jednak kolej mogła podsta-wić te wagony o 8 godzin wcześniej, dyspozytor PKP zgłosił o godz. 13.45, że wagony podstawione zostaną o godz. 15.00. Zarząd Portu nie miał możliwości rozładowania wagonów w czasie wolnym od postoiu z powodu ich skomasowania. Mimo to kolej podstawiała wagony bez zgody portu.

Takie niedociągnięcia ze strony PKP powodują bezproduktywne wczekiwanie robotników, wprowadzają chaos w realizacji planów oraz opóźniają obieg wagonów.

Stanisław Walensi
korespondent

O właściwą rekrutację młodzieży na studia wyższe

Inż. Stefan Kozłowski

delegat ministra szkolnictwa wyższego w Gdańsku

Rozbudowujący się nasz przemysł i rozwijające się rolnictwo potrzebują wielu wyszczególnionych przygotowanych do pracy fachowców. Związkaże jeżeli chodzi o kadry, które pracować będą nad u-nowoczesnieniem naszego rolnictwa, nad wprowadzeniem i upowszechnieniem najnowszych metod agrotechniki i agrobiologii.

W latach ubiegłych najbardziej uprzywilejowanym kierunkiem studiów była medycyna. O wyborze tego kierunku w wielu wypadkach nie decydowały uzdolnienia i zamiłowanie, ale rozpowszechnione przekonanie o rzekomo „lekkim” i „popłatnym” zawodzie lekarza. Zjawisko takie obserwowaliśmy jeszcze w roku bieżącym w wielu szkołach Gdańska, Sopotu i Gdyni. Równie często, bez zbadania swoich zdolności rysunkowych młodzież wybierała architekturę.

A tymczasem są kierunki studiów, co do istoty których młodzież nie ma jasnego obrazu, jest z nimi mało obeznana. Np. metalurgia, zootechnika, agronomia, agromechanika, inżynieria sanitarna itp. To powoduje, że liczba zgłaszających się na te kierunki studiów jest bardzo mała.

U podstaw pracy uświadamiającej o kierunkach studiów leżeć powinna działalność szkolnej komisji rekrutacyjnej, która specjalną uwagę ma zwracać na studia szczególnie potrzebne naszemu krajowi.

Pracowa, jaką w tym roku obserwowaliśmy w zakresie kierowania zainteresowaniami młodzieży,

była wynikiem długiej pracy przygotowawczej. Rozpoczęto we wszystkich szkołach średnich naszego województwa pracę informacyjno-uświadamiającą. Nauczyciele i wychowawcy, opierając się na znajomości uzdolnień i właściwości charakteru swoich uczniów, otaczali ich troskliwą opieką, radzili, jaki kierunek studiów powinni wybrać, aby jak najlepiej wypełnić obowiązek, spoczywający na studentach wyższych uczelni.

W roku ubiegłym kilkudziesięciu pracowników nauki, profesorów, adiunktów i asystentów pracowało w międzyuczelnianej komisji informacyjno-uświadamiającej. Kilkakrotnie odwiedzali oni młodzież ostatnich klas ogólnokształcących, wygłaszali pogadanki na temat swoich specjalności, zachęcali do wyboru takich kierunków studiów, które specjalnie potrzebne są naszej rozbudowującej się gospodarce narodowej.

Wielu naukowców pisało do młodzieży listy, w których przedstawiało korzyści płynące z wyboru niedocenianych do tej pory zawodów. Akcja „Dni drzwi otwartych” zapoznała młodzież z wielką odpowiedzialnością, jaka spoczywać będzie na niej w czasie studiów na wyższych uczelniach. Kierownicy poszczególnych katedr brali również udział w przeprowadzaniu egzaminów dojrzałości w szkołach średnich, w czasie których anali-

zowali postawę i umiejętności przyszłych studentów i w indywidualnych rozmowach doradzali im właściwy wybór kierunku studiów.

W pracy tej nie unikniemy jednak błędów. Za mało wykorzystaliśmy prasę, radio i film, nie wykorzystaliśmy w ogóle odczytów TWP, nie nawiązaliśmy kontaktu z Ligą Kobiet. Za słabo współpracowaliśmy z DOSZ. Doświadczenia lat ubiegłych uczą, że poważna część młodzieży przyczyni do egzaminu wstępnego na wyższe uczelnie nieprzygotowana, ma poważne braki w opanowaniu przedmiotów potrzebnych do studiów wyższych, dlatego też trzeba zwrócić szczególną uwagę na pogłębienie znajomości przedmiotów podstawowych, opanowanie zagadnień, które będą wymagały w czasie egzaminów i w czasie studiów dużej pracy i umiejętności.

Poważne braki dają się jeszcze zauważyć w nauce matematyki, fizyki, chemii, geografii i nauce o Konstytucji. Chodzi o to, aby młodzież przystępując do nauki w szkołach wyższych rozumiała, że od tego, w jakim stopniu kierunek studiów odpowiadać będzie jej u-dzieleniom, od tego, w jakim stopniu opanuje ona podstawowe zagadnienia studiowanych przedmiotów, zależać będą późniejsze postępy w nauce.

Ze sprawą właściwego poziomu wiedzy absolwentów szkół średnich

łączy się zagadnienie młodych nau-czyteli, którzy bezpośrednio po ukończeniu studiów wyższych przystępują do pracy pedagogicznej, nie mając częstokroć przygotowania do niej. Potrzebna tu jest pomoc wykładowców wyższych uczelni w nastawieniu swych absolwentów do pracy w szkolnictwie, poprzez utrzymywanie kontaktu z nimi i pomoc w rozwiązywaniu trudnych zagadnień wykładających się w toku pracy.

Inna sprawa, na którą za mało zwróciliśmy uwagi, to zdrowotność młodzieży wstępującej na studia. Okazuje się, że badania w ośrodkach zdrowia przeprowadzane są często niewłaściwie. Lekarze przy badaniach nie zawsze brali pod uwagę zdrowie młodzieży, jeśli idzie o zamierzony kierunek studiów. Za mało uwagi na stan zdrowotny zwracają jeszcze nasze wydziałowe komisje rekrutacyjne.

Wszystkie te uwagi będą niewątpliwie tematem narady wojewódzkiej, jaka odbędzie się jutro w Gdańsku.

Pracownicy naukowcy wyższych uczelni, dyrektorzy szkół, wychowawcy i nauczyciele podczas pierwszego swojego spotkania w czasie konferencji tego typu, proponują i sprzecyżują szereg nowych form pracy, które dopomogą do usunięcia istniejących niedociągnięć i które poprowadzą prace rekrutacyjną młodzieży na studia wyższe w myśl wytycznych IX Plenum.

